POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VI. Nr. 14 (271)



Zwróć na to uwagę!

Dawniej „Młody Gryf".

Cena 35 gr

Powrót toruńskich dzieci



Przed kilku dniami Toruń witał swoich żołnierzy, wracających z manewrów.

Stolica Pomorza z otwartymi ramionami, z sercem przepełnionym miłością, witała 63 p. p., przyjmowała w swoich murach „dzieci toruńskie".

Takiego powitania wojska, przybywającego z manewrów, w Toruniu jeszcze nie było. Kto mógł, wybiegł na spotkanie ukochanego pułku, by okazać swój szczery, serdeczny entuzjazm, by obdarzyć żołnierzy najgorętszych uczuć kwieciem. Jakże wzruszający był to widok, gdy na plac powitania śpieszyły długie sznury roześmianych, rozegzaltowanych dzieci, każde z wiązanką żywych, barwnych kwiatów. Przybyli młodzi i starzy, przybył każdy kto mógł, bez względu na przekonania polityczne. Cały Toruń zjednoczył się w jednym, wielkim uczuciu ukochania Armii, w chęci zgotowania wojsku jaknajserdeczniejszego przyjęcia.

I istotnie uroczystość powitalna stała się żywiołową manifestacją przywiązania społeczeństwa do Armii.

Samo serce prastarego grodu wybiegło na spotkanie ukochanych żołnierzy, gorejąc takim samym uczuciem jak w owej historycznej chwili, gdy w mury jego po raz pierwszy wkraczało wojsko polskie.

Na zdjęciu górnym:

Pan generał Maksymowicz-Raczyński, dowódca dywizji i komendant garnizonu, wita dowódcę 63 p. p.

Na zdjęciu dolnym:

Kompanie wkraczają do miasta.



DO ILUSTRACJI NA STRONIE 1-EJ.

Piękny pomnik Leszka Białego, tragicznie zmarłego Piasta, wystawiony przez p. Konstantego Gozimirskiego w Marcinkowie Górnym pow. żniński, w pobliżu Biskupina, słynnego z prehistorycznych wykopalisk.

Dział Urzędowy Okr. Urz. W. F. i P. W.

33% zniżki kolejowe.

550 — IX — 1132/Org. OU. 36. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżek kolejowych wg. tabeli „B" (słownie — szóstej) taryfy osobowej P. K. P., zgodnie z P. S. 245—10.

1) uczestniczkom zawodów lekkoatletycznych pań w Bydgoszczy T. G. „Sokół" Grudziądz do Bydgoszczy dnia 13-go września br.,

2) 3 zaw. Z. S. Ostromecko do Chorzowa na zawody ogóln. sport. 16 bm.,

3) uczestnikom odprawy wyszk. hufcowych, ref. zuchow. i starszo-harc. Pom. Chor. Harcerzy w Grudziądzu dn. 20 bm.,

4) uczestnikom odpraw drużynowych w Chełmży, Tczewie, Brodnicy, Kościerzynie, Pucku, Grudziądzu, Chojnicach dn. 3 i 4 października br.,

5) p. Ziętara Stanisław + 11 czł. K. S. Cuiavia-Zdrój z Inowrocławia do Poznania dn. 13 września br. na zawody bokserskie,

6) p. Nürnbergowi Brunonowi z POM. O. Z. P. N. z Chojnic do Bydgoszczy na posiedz. Zarz. POZPN. 15 września br.,

7) p. Lakowski Leon + 2 czł. Morsk. Kl. Głuchoniem. z Wejherowa do Warszawy od 11—16 bm. na zawody sport.,

8) 16 czł. K. S. „Bałtyk" z Gdyni do Starogardu 11 października na zaw. piłkarskie,

9) uczestnikom powiat. zawodów strzeleckich 27 września w Świeciu,

10) p. Heydrich J., Lewandowski P., Murawski Wł. z KS. Zw. Strzel. Grudziądz do Starogardu na zawody kolarskie od 12—14 września br.,

11) członkom WD. i G. POZPN. na posiedzenie do Bydgoszczy dn. 19 września br.,

12) p. Polaszek Franciszek + 6 czł. Tor. Kl. Kaj. do Koronowa od 5—8 bm. na regaty kajakowe,

13) uczestnikom zawodów strzeleckich Ogólne Zw. Podofic. Rezerwy w Grudziądzu dn. 27 bm.,

14) p. Żmudzińskiemu z Bydgoszczy do Grudziądza, p. Ostrowskiemu z Tczewa do Gdyni, p. Przybyszowi z Bydgoszczy do Torunia i p. Cichaczewskiemu z Grudziądza do Tczewa dn. 20 września jako sędziowie zawodów piłki nożnej.

Kierownik Okr. Urzędu WF. i PW. w z. **Czermak, kpt.**

L. M. K. przy pracy

Przed paru dniami odbyło się w Toruniu plenarne posiedzenie Zarządu Okr. Pomorskiego LMK. pod przewodnictwem p. prezesa R. Radłowskiego.

Jak wynika z przebiegu obrad, Okręg Pomorski wykazuje ożywioną działalność na wszystkich odcinkach pracy, przyczym wzmożona akcja na terenie powiatów północnych dała w ostatnich miesiącach nader korzystne rezultaty. W szeregach Ligi skupiają się obecnie mieszkańcy nietylko miast, ale i całe gromady wiejskie.

W sprawozdaniu swym podkreślił m. in. prezes Radłowski fakt, że na święto morza do Gdyni wyruszyło z jednego tylko osiedla wiejskiego około 200 osób. Z przyjemnością należy stwierdzić, że praca Ligi M. i K. na terenie Pomorza daje z roku na rok coraz wydatniejsze rezultaty.

Poza szeregiem spraw bieżących, przedyskutowano i omówiono szczegółowo program pracy na najbliższy okres, a zwłaszcza sprawę zbliżających się „Dni Kolonialnych", sprawę budowy Domu Rybaka w Wielkiej Wsi i wiele innych.

Po trzygodzinnych owocnych obradach prezes Radłowski zamknął posiedzenie, powołując do Komitetu Kolonialnego p. p. kmdr. Kłossowskiego, prof. Babinicza, dyr. Nowakowskiego i przedstawiciela Oddziału Miejscowego.

POMORZE AWANSUJE

W miesiącu lipcu Pomorze w zbiórce na F. O. M. awansowało z siódmego miejsca wśród 17-tu Okręgów na czwarte miejsce, zebrawszy 15.650 zł na Fundusz Obrony Morskiej. Z całej Polski wpłacono w miesiącu lipcu 182.420 zł na F. O. M. Od początku zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej do dnia 31 lipca wpłacił Okręg Pomorski 165.350 zł; zajmując szóste miejsce pośród 17-tu Okręgów, ogółem cała Polska wpłaciła 4 miliony 295 tysięcy złotych. Wpłacono na zamówioną już łódź podwodną 3 miliony 415 tysięcy złotych.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VI.
Nr. 14 (271)

TORUŃ - BYDGOSZCZ - GDYNIA, 20 WRZEŚNIA 1936

Maurycy Decowicz

Duch narodu i armii



Z zawrotną szybkością pędzi świat naprzód. Formy życia, które jeszcze kilkanaście lat temu powszechnie uważano za dobre, dziś już nie wytrzymują krytyki, okazują się archaicznymi przeżytkami. Dziś trzeba żyć inaczej, niż przed wojną. Dziś odwieczna walka o byt — tak między poszczególnymi jednostkami, jak i całymi narodami — przybrała groźniejsze formy, jest brutalniejsza i bardziej bezwzględna!

Niepewność jutra gnębi wszystkich. Każdy, zastanawiający się nad zjawiskami współczesnego życia człowiek często wybiega myślą w przyszłość, na kilkanaście, a choćby tylko na kilka lat. Daremnie jednak wzrok jego stara przebić się nieprzeniknioną tajemnicę przyszłości. Wielka niewiadoma życia zazdrośnie kryje swą tajemnicę i nawet mędrcom rąbka jej nie uchyli.

Ale w każdym z nas tkwi naturalna dążność do oparcia się na jakiejś stałej płaszczyźnie, na jakiś niewzruszonych pewnikach. Każdy z nas szuka pancerza, któryby go chronił przed nieprzewidzianymi ciosami życia.

W tym właśnie tkwi sedno zagadnienia: trzeba się uzbroić w pancerz, trzeba się uodpornić moralnie i fizycznie!

Trzeba w sobie wyrobić siłę i wiarę!

Niepewność jutra przestanie nas niepokoić, gdy z jasnym czołem, gdy konsekwentnie, w myśl wytyczonego planu, kroczyć będziemy w przyszłość. Gdy będziemy szli naprzód o własnych siłach — z wiarą, że zwycięstwo prędzej czy później musi się stać naszym udziałem.

Wyrobić musimy w sobie hart ducha, ten cały zespół czynników moralnych, który stanowi o naszej wartości jako obywatela, żołnierza i człowieka.

Bardzo często słyszymy, że ktoś mówi o duchu narodu i duchu armii.

Jakiż jest na przykład dzisiaj duch narodu niemieckiego? Ktoś, kto choć trochę orientuje się w nastrojach naszego zachodniego sąsiada, może dać z miejsca trafną odpowiedź: duch zdobywczy. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ogromna większość Niemców, upojona mętną wiarą o swej wyższości rasowej, marzy o wielkim imperium, o śmiałych podbojach, o potędze, zaćmiewającej swoim urokiem Rzeszę przedwojenną.

Duch Niemiec jest zdobywczy, ale nie w szlachetnym znaczeniu tego słowa, o nie! Zdobywczość to krwiopijna, zagrażająca całości naszych granic!

A jaki jest duch naszego narodu? Również zdobywczy, ale dążący do szlachetniejszych osiągnięć. Nasza zdobywczość, nasz pęd do dobra wyraża się w tym, że chcemy budować nowe życie na platformie pokojowego współżycia narodów. Naszym ideałem jest owocna praca dla dobra Polski, tej Polski, pojętej jako nasza mateczka, która jest naszą chlebodawczynią i źródłem najszczytniejszych uczuć.

Taki jest duch narodu polskiego. Może jeszcze dzisiaj nie wszyscy Polacy rozumieją go dobrze, może nie zdają sobie sprawy ze swoich najistotniejszych zadań, ale dzień powszedniego zjednoczenia się pod sztandarem wielkiej idei jest bliski. Ta tęsknota narodu wyraża się już dzisiaj w wielkiej miłości do Wodza Naczelnego, który reprezentuje swoimi wartościami ideał Polaka doby obecnej.

Nasza armia owiana jest duchem bohaterskim. Dobre imię polskiego żołnierza, sławnego w Europie przed wiekami, dziś odżyło w całej pełni. Stwierdzają to wybitni goście zagraniczni, którzy po wyjeździe z Polski nie mogą się nadziwić i szeroko rozpowiadają o żołnierzu polskim, głosząc jego chwałę. Najlepszym dowodem na to, jak bardzo wzrósł autorytet naszej armii, jest wizyta gen. Śmigłego-Rydza w Paryżu. Naszego Naczelnego Wodza przyjmowali Francuzi jak udzielnego monarchę!

Duch narodu i duch armii polskiej jest najlepszą gwarancją, że nasze dziedzictwo będziemy mogli udoskonalać i obronić, jeżeli ktoś będzie chciał dokonać zamachu na jego całość.

Pielęgnujmy w sobie ducha bohaterów pracy i oręża!

Natchniony prorok

Ks. Piotr Skarga

Czterysta lat mija od chwili urodzin ks. Piotra Skargi, a sława tego natchnionego męża, proroka i nauczyciela narodu polskiego, błyszczy wciąż tak, jak przed wiekami. Jego słynne „Kazania Sejmowe": „O miłości ku Ojczyźnie", „O niekarności grzechów jawnych" i inne — dziś są tak samo aktualne, jak przed czterema stuleciami, kiedy po raz pierwszy wypowiedział je złotousty kaznodzieja.

Uczy nas Skarga, że miłość Ojczyzny jest nie tylko świętym obowiązkiem człowieka, jako prawo Boże, płynące z Chrystusowego przykazania miłości, ale i obowiązkiem wdzięczności za te wszystkie dobra, jakie obywatel utrzymuje od matki-ojczyzny, oraz dobrze zrozumianą korzyścią własną. Ojczyzna bowiem jest jak okręt: „gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, zatonie, i z nim my sami poginiemy.

Najwyżej wzniósł się talent kaznodziejski Skargi w kazaniu ósmym p. t. „O niekarności grzechów jawnych". Żadne inne kazanie nie ma w sobie tyle ognia, natchnienia i grozy. Ono też dało Matejce natchnienie i pomysł do utworzenia obrazu, przedstawiającego kazanie sejmowe Skargi. Wszystko, czym grzeszyła Polska XVI wieku dostało się pod surowy, ale sprawiedliwy sąd Skargi, który rzucił w tym kazaniu w oczy posłom i senatorom, jako przedstawicielom narodu, wszystkie „grzechy jawne", wołające o pomstę do Boga, a jednak popełniane bezkarnie, wśród nich także krzywdę, „krew albo pot żywych poddanych i kmiotków", pozostających „jako ziarna pod młyńskim kamieniem pod pany swymi". W tym właśnie kazaniu Skarga, posługując się głównie piorunującymi słowami proroków biblijnych, wydaje na Polskę wyrok — upadku, który ją spotka niechybnie, jeśli się nie opamięta i nie poprawi. Upadek Polski przepowiedział w słowach tak pełnych grozy, a tak nieomylnie, że trudno odmówić tu Skardze daru proroczego jasnowidzenia. Tym więcej, że były to przecież czasy Zygmunta III, okres największej świetności oręża polskiego, kiedy w Moskwie na Kremlu stała załoga polska.

Skarga zjawił się w czasie, gdy wzrastała w Polsce prywata, szerzyła się swawola, krzewiła się niezgoda, wzmagała anarchia i postanowił raz jeszcze zakląć naród polski w imię Boga do poprawy i miłości. Całe życie Skargi można śmiało nazwać jedną wielką służbą Bogu i Ojczyźnie.

Piotr Skarga Powęski urodził się czterysta lat temu w roku 1536 w miasteczku Grójcu pod Warszawą. Pochodził z rodziny drobnomieszczańskiej. Uczył się w szkole parafialnej w Grójcu, a potem w Akademii Krakowskiej. Po powrocie z Wiednia, idąc za głosem serca, przyjął święcenia kapłańskie. Lecz kapłaństwo świeckie nie wystarczało mu. Postanowił wstąpić do zakonu jezuitów, którego zadaniem była walka z protestantami i kalwinami. Wyjechał więc do Rzymu, gdzie wstąpił do zakonu jezuitów. Osiadłszy następnie w Wilnie, zasłynął niebywałą przedtem w Polsce potęgą wymowy, która całe tłumy do kościoła ściągała. Mnóstwo innowierców udało mu się wtedy nawrócić, w tym 67 pastorów protestanckich. Zjednało mu to miano „tyrana dusz ludzkich". W r. 1578 został pierwszym rektorem akademii wileńskiej. Po jedenastoletnim pobycie na Litwie przełożeni odwołali go do Krakowa, gdzie zasłynął czynami miłości chrześcijańskiej. W Krakowie założył Skarga Bractwo miłosierdzia oraz Bank Pobożny, którego zadaniem było wyrywać biedaków ze szpon lichwiarzy.



Z okazji uroczystości jubileuszowych ku czci księdza Piotra Skargi przemianowano gimnazjum sejmikowe w Grójcu imieniem złotoustego kaznodzieja-proroka.

Na szerokie nurty działalności kaznodziejskiej i politycznej wypłynął Skarga z chwilą, gdy król Zygmunt II Waza powołał go w roku 1588 na swego kaznodzieję nadwornego. Obowiązek ten spełniał Skarga przez 23 lata, najpierw w Krakowie, a potem w Warszawie, po przeniesieniu tam stolicy państwa przez Zygmunta III.

Skarga był nietylko prorokiem, kaznodzieją i nauczycielem swego narodu, ale także człowiekiem czynu i wybitnym społecznikiem. Dzięki jego to staraniom stanęła w r. 1596 unia religijna w Brześciu nad Bugiem. Poza tym zakładał przytułki dla żebraków i szpitale. Był ojcem biednych i nieszczęśliwych.

W r. 1611 już jako 75-letni starzec prosił króla, by go zwolnił od obowiązków. Wygłosił na pożegnanie tak wzruszające kazanie, że król i dwór jego łzami się zalewali. Opuściwszy Warszawę, zamieszkał Skarga w Krakowie, gdzie w roku 1612 dokonał świętego żywota. Pochowano go w kościele św. Piotra w w Krakowie.

Skarga był wielkim pisarzem i kaznodzieją. A choć jego kazania były głosem wołającego na puszczy, choć butna szlachta wściekała się nań z gniewu, że on mieszczanin — łyk chce ją uczyć rozumu, to jednak „Kazania Sejmowe" Skargi pozostaną w historii literatury na wieki, jako największe arcydzieło wymowy kaznodziejskiej w Polsce i jedno z największych na całym świecie".

Kazania Skargi pozostaną niedoścignionym wzorem odwagi obywatelskiej, jako najsilniejszy w dawnej Polsce głos, nawołujący w imię Boga do ratowania Ojczyzny. Dziś z oddali wieków, gdy wypełniły się proroctwa Skargi, winniśmy zagłębiać się w lekturę jego „Kazań Sejmowych", by uczyć się z nich prawdziwej, niekłamanej miłości ojczyzny i wystrzegać tych grzechów i wad narodowych polskich, które karcił w swych kazaniach Skarga i które, jak słusznie przewidział, zgubiły Polskę.

Mgr. Stanisław Wałęga

Pierwowzór polakożercy i hakatysty

(Dokończenie).

Kto z monarchów toleruje Polaków, pójdzie niewątpliwie na potępienie, gdyż Polacy zelżyli Majestat Boski. Za tę ciężką zbrodnię nie wystarczy odszczekanie winy. Polacy powinni być wycięci i starci na proch. Krwiożerczy swój pamflet zakończył Falkenberg następującym wezwaniem, wystosowanym do „wszystkich królów, książąt i przełożonych, tak duchownych, jakoteż świeckich, a w ogólności do wszystkich, którzy są godni imienia chrześcijan":

„Niech się starają — pisał — ażeby za wytępienie doszczętne Polaków i ich króla zapewnili sobie żywot wieczny, co niechaj nam i wszystkim, którzy na zgubę Polaków i ich króla Jagiełły powstaną, raczy dać Jezus Chrystus na wieki wieków — Amen!"

Rozumie się, że Krzyżacy starali się o możliwie szybkie rozpowszechnienie w Europie i wśród członków Soboru tego — polakożerczego paszkwilu. W swej bezczelności posunęli się aż tak daleko, że rozdając ten pamflet w Paryżu, ośmielili się kolportować go także na dworze posła polskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Trąby, który wraz z Zawiszą Czarnym z Garbowa i Janem z Tulukowa dążył na sobór do Konstancji. Rozumie się, że obrażeni Polacy nie omieszkali podnieść tego po przybyciu do Konstancji i wkrótce zrobił się niemały huczek około tej sprawy. Była to właśnie druga połowa Soboru. Obrażony prestiż narodu polskiego wymagał szybkiego zadośćuczynienia. To też nie możemy się dziwić, że sprawa Falkenberga i jego pamfletu stała się na kilka lat osią polityki polskiej, zakłócając i tak już burzliwe obrady Soboru.

Po burzliwych obradach zgodził się Sobór pod naciskiem posłów polskich zająć się sprawą Falkenberga. Niecny ten mnich został z polecenia Soboru uwięziony i stawiony przed sąd. Sądziła go specjalna komisja soborowa. Prokurator krzyżacki na soborze konstancjeńskim, Piotr Wormditt, nie próbował nawet bronić Falkenberga, gdyż trudno było przeczyć oczywistym faktom. Ba, nawet w toku śledztwa przyznał pełnomocnik mistrza z Malborga, że wielki mistrz krzyżacki Kuechmeister czytał pamflet Falkenberga przed puszczeniem go w świat. Komisja soborowa nakazała Falkenbergowi zniszczenie i odwołanie pamfletu i skazała go na więzienie. Nowowybrany jednak papież Marcin V, sympatyzujący podówczas z Krzyżakami, nie zatwierdził wyroku i rozwiązał sobór. Przeciwko temu orzeczeniu papieża odwołali się Polacy do przyszłego soboru. W końcu papież Marcin V, nie chcąc pogłębiać rozdźwięków w chrześcijaństwie, uległ i potępił pamflet Falkenberga jako „fałszywy i obrażający bogobojne uszy". Król polski Jagiełło i wielki książę litewski Witold zostali zamianowani teraz przez papieża wikariuszami apostolskimi dla Wschodu, co oznaczało, że polska ideologia misyjna, reprezentowana przez Włodkowica zwyciężyła.

Niefortunny obrońca krzyżackiej tezy nawracania mieczem i szermierz hasła wytępienia żywiołu polskiego został na rozkaz papieża przewieziony z Konstancji do więzienia w Rzymie w koszu, między dwoma mułami i pod silną strażą. Dopiero po siedmiu latach został Falkenberg wypuszczony z więzienia. Uprzednio jednak, potępiony przez wszystkich, nawet przez kapitułę swego zakonu dominikańskiego, musiał odszczekać swe oszczerstwa rzucone na Polskę. Pamiętna ta scena miała miejsce dnia 17 stycznia 1424 roku w Watykanie na konsystorzu publicznym. Ogromne tłumy Polaków, specjalnie na tę uroczystość przybyłych, wraz z ambasadorem królewskim w Rzymie Pawłem Włodkowicem i biskupem poznańskim Andrzejem Laskarym, patrzyły z dumą na poniżenie największego wroga Polaków, jak na klęczkach do rąk Ojca świętego składał odwołanie swego bezecnego pamfletu.

Złamany tym niepowodzeniem powrócił Falkenberg do Prus i osiadł w Toruniu. Niedługo jednak zagrzał tu miejsca. Niespokojna natura jego spowodowała, że wkrótce popadł w konflikt z wielkim mistrzem. Podobno Falkenberg obraził się na wielkiego mistrza za to, że ten mu za jego pamflet zapłacił zaledwie cztery grzywny (250 złotych). Oburzony taką niewdzięcznością miał mu je rzucić pod nogi, za co groziło mu utopienie we Wiśle.

Według innych wielki mistrz krzyżacki, skompromitowany jako współautor pamfletu, rozgoryczony przykrym obrotem całej sprawy, chciał się zemścić na Falkenbergu i pozbyć się niewygodnego dlań świadka i ewentualnego w przyszłości oskarżyciela. Dlatego kazał pochwycić Falkenberga i utopić w Wiśle.

Falkenbergowi udało się jednak uratować życie wczesną ucieczką, po czym mszcząc się na Zakonie, napisał nowy pamflet — ale tym razem na Krzyżaków!!! Pamflet ten miał być jeszcze zjadliwszy w treści od poprzedniego. Nie znamy jednak jego treści, gdyż specjalni wysłannicy Zakonu krzyżackiego odebrali mu go, gdy jechał na sobór do Bazylei. Złamany tym drugim skolei niepowodzeniem zmarł Falkenberg wkrótce potem.

Cienie Falkenberga powstają jednak od czasów Bismarcka aż po dziś dzień. Rozmaici pismacy niemieccy w rodzaju Oertzena i Treitschkego prześcigają się nawzajem w szkalowaniu Polski i wywyższaniu cywilizacyjnej roli narodu niemieckiego. Nauka polska musi czuwać nad tym, by odpowiednio informować zagranicę o Polsce i w odpowiednim świetle przedstawiać niemieckich oszczerców — Falkenbergów.



Z inicjatywy włościan, zamieszkujących pogranicze polsko-łotewskie w rejonie Plauszkiet otaczano już oddawna specjalną opieką i ochroną starą sosnę, rosnącą prawie że na samej granicy. Sosna ta ma specjalną tradycję prawie historycznej pamiątki, gdyż w r. 1863 chowano pod nią korespondencję powstańczą i obok niej mieści się punkt zborny grupy partyzantów. Ostatnio z inicjatywy delegacji polskiej dla ustalenia granicy polsko-łotewskiej, oraz staraniem miejscowych włościan, umieszczono na tej sośnie kapliczkę z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Uroczystość zawieszenia kapliczki przez graniczną ludność była pięknym symbolem przywiązania do pamiątek historycznych.

Na zdjęciu naszym pamiątkowa sosna wraz z kapliczką.

Leon Sobociński

Szczypta soli — szczypta... optymizmu

Motto: Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje,
Że najmędrszy z nich nie wie,
Gdzie się szczęście znajduje.

Siedzi ptaszek na drzewie!... Mądrala ten ptaszek. Dziwuje się innym, jakby sam posiadł sztukę odnalezienia szczęścia. Przecież i takiemu wróbeltasowi na drzewie głód nieraz w żołądeczku doskwiera. Wszak i on nieraz dygocze z zimna.U nich jeszcze gorzej, niż u nas. Nie mają Caritasu, ani kuchni Ludowej, ani Stowarzyszenia Pań Wincentego a Paulo. Gdzie i u kogo ta skrzydlata okruszyna się pożywi? Dobrze, gdy lato, ale zima?

A równak ptaszyna ćwierka sobie na gałązce i napewno jeden wróbel nie nagabywa współkolegę każdodziennym dręczącym pytaniem:

— No cóż, panie radco, kryzys? — albo dla odmiany: — Co u pana słychać... złego? — tak, jak to my dzień w dzień się torturujemy.

Ptaszyny ćwierkają i ćwierkają, jakby powtarzając nieodmiennie:

— Będzie lepiej, będzie lepiej!

Czasem tylko, gdy mróz srogi ściśnie ziemską powłokę, milkną ptaszęta przezornie, ażeby nie nabawić się grypy. Toć one nawet Ubezpieczalni nie mają, nie wiedzą co to jest Fundusz Bezrobocia, i mimo to, a może właśnie dlatego, jakie to wszystko zdrowe, pełne optymizmu i radości życia. Te stworzonka oskrzydlone czują, że po zimie przyjdzie wiosna, a za wiosną lato.

A ludzie? Człowiek, twór boski, rozumny, nie chce nic wiedzieć o żelaznym prawie natury, że po burzy słonko świeci. Musi! Wszak doświadczenie dnia powszedniego nas poucza, że nawet po tak nieprzyjemnej rzeczy, jak burza domowa, następuje zazwyczaj rozpogodzenie małżeńskiego firmamentu. Złe z dobrem, dobre ze złem muszą się wzajem uzupełniać. Jedno bez drugiego istnieć nie może. Nie byłoby wogóle na ziemi szczęścia.

Bo gdzież to się szczęście znajduje? Może w kolekturze u Billerta, albo u Kaftala? Co, człowieku, możesz powiedzieć o swym szczęściu, gdy wygrasz milion, lub tego miliona choćby połowę? Któż ci da rękojmię, że nazajutrz po wygranej, albo nawet w sam dzień tego szczęścia — owo szczęście nie skończy się atakiem epileptycznym, pogmatwaniem zwojów mózgowych, rozprzężeniem tkanek nerwowych? Może wogóle nałożą ci w specjalnym zakładzie na twoją dostojność milionerską... Kaftal bezpieczeństwa? Przecież pod obuchem nagłego szczęścia tak samo człowieka szlak trafić może, jak pod udarem złego losu. A przecież każdy chyba woli być żywym mizerakiem, aniżeli milionerem nieboszczykiem.

Zresztą ten milion nie jest znów taką dobrą wizą na tamten świat. Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, aniżeli milionerowi do Królestwa Bożego. Więc po co taki hałas o loterię? To tylko u nas, na tym fałszywym i obłudnym globie takie gałgańskie obyczaje, że pieniądz jest wszystkim.

Szczęścia szukamy na ziemi! O, niepoprawni marzyciele, zżerający się pospólnie w gorączce za mamoną!

Szczęście nie w złocie się ukrywa. Ono się znajduje w nas samych. Gdyby nam zawsze było dobrze na świecie, gdybyśmy nie wiedzieli, co to bieda, nędza, co brak i niedostatek, gdybyśmy na każde zawołanie mieli trzos pieniędzy, konie, auta, brylanty — życie stałoby się bezkolorowe, blade, nudne, nieciekawe. To, co nazywamy szczęściem, zamordowałoby nas bezlitośnie.

W grze sił światowych musi być walka przeciwieństw. Musimy doświadczyć, czem jest nieprzyjazny podmuch losu, ażeby poznać, co to jest los przychylny. Nie byłoby radości, gdybyśmy nie wiedzieli, co to smutek. Bogacz, który nie zna biedy, jest nędzarzem, a biedak — pomimo braku złota — może być szczęśliwy. Nie zazdrośćmy nikomu. Starajmy się odnaleźć w sobie swój własny świat szczęścia, poprzestając na tym, co posiadamy. Nie znaczy to, byśmy nie mieli ambicji pójść wyżej. Wprost przeciwnie, idąc ku górze, zdobywając w nieustannym trudzie wyższych pięter życia, przeżyjemy na tej drodze rzetelne szczęście. Pomnijmy, że nie samo szczęście jest szczęściem, jeno nieustanne do niego dążenie. Bo szczęścia właściwie na świecie nie ma, choć mimo to można być szczęśliwym. Na przekór kryzysowi, troskom i kłopotom i bezrobociu.

Trudno, musimy odpokutować za dawne grzechy. Kryzys to nic innego, tylko zemsta pracy. Ongiś, za dawnych lat biblijnego nieomal okresu siedmiu krów tłustych, z pojęciem człowieka bezrobotnego łączyło się wałkoństwo, lenistwo, nygusostwo. Nie pracował ten tylko, kto nie chciał, a ci, co pracowali — pracę uważali za uciążliwy kierat życia, jako Boży dopust.

A Pan Bóg w swoim, jakże głęboko mądrym dekalogu, powiedział: Módl się i pracuj!

Kryzys — to odwet za spostponowanie pracy. Kryzys dziś wysublimował sponiewierany trud życiowy, podnosząc pracę na wyżyny ewangelicznego błogosławieństwa.

Kryzys — to czas pokajania i pokuty. Przejdzie i on. Ludzie dziś więcej, niż kiedykolwiek modlą się o tę pracę i dobry Bóg nas wysłucha. Ale ten czas pokuty znosić godnie, w słoneczności ducha, nie w przekleństwie bezbożnego języka. Szczęście przyjdzie. Wiara nas uleczy.



Zdjęcie nasze przedstawia malowniczy fragment tradycyjnych regat weneckich, które odbyły się ostatnio ze specjalnym ceremoniałem, wskrzeszającym długoletnie obyczaje.



Z okazji obradującej w Brukseli Międzynarodowej Konferencji w sprawie pokoju, odbyły się w Brukseli liczne manifestacje pacyfistyczne. Na zdjęciu naszym fragment jednej z manifestacji pod hasłem: „Za pokojem" z udziałem na pierwszym planie p. p. Brouckère i Vandervelde. Cóż dzisiaj znaczą pacyfiści-marzyciele wobec twardej rzeczywistości, która najzupełniej przekreśla ich plany.

■

Siedzi ptaszek na drzewie i ludziom się dziwuje...

Zaiste, jest czemu się dziwować, ale nie od strony dodatniej lecz ujemnej. Gdy się tak patrzy dookolnie, to się widzi, iż ludziska wysilają się wprost na to, ażeby sobie życie ustawicznie zatruwać. Nie mając większego zmartwienia, sami sobie je tworzymy.

Iluż to mamy nieszczęśliwców — symulantów. Z tego się okazuje, że nieszczęście i zmartwienie są równie potrzebne, jak szczęście i radość, jak ogień i woda, jak pogoda i burza, jak światło i ciemność — wszystko dla cudownej równowagi życia. Bez tych kontrastów nie byłoby harmonii w koncercie świata.

Ale prócz urojonych dramatów, tragedyj, utrapień, cierpień, są jeszcze cierpienia specjalne. Znamy gatunek człowieka, nie umiejącego współżyć z ludźmi. Choć sam ma co jeść, w co się ubrać, to przecież stale pożera go zazdrość, że innemu się dobrze powodzi, że się ten ktoś dorabia. Człowiek, który nosi zazdrość, ów najpodlejszy gatunek uczuć, wszystko będzie robił, ażeby swego bliźniego zdyskredytować, zniesławić, oszczekać. On stale będzie niezadowolony, wiecznie ponury, jakby go czyjaś radość zabijała. Nie może spać spokojnie, że ktoś ma uśmiech na twarzy. O, taki człowiek zawistny, szkaradne to monstrum. To chore indywiduum, które powinno się leczyć w zakładach psychiatrycznych.

Ileż to szkód życiu zbiorowemu ludzkości wyrządziła zazdrość? Człowiek zawistny, nie mogący patrzeć na powodzenie innych, jest społecznym bandytą i piratem. Takich ludzi wystrzegać się, jak złodziei, bo kradną innym szczęście, nawet pozory tego szczęścia.

Spytacie teraz, gdzie owo szczęście? Powiedziałem już — szukajmy go w sobie wedle recepty wcale nie tak głupiej zwrotki jakiejś piosenki, głoszącej, że „Jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma".

Oto filozofia szczęścia: poprzestawanie na swoim. Bo szczęścia jest na świecie dużo, jeno my tak mało się staramy, aby je odnaleźć.

KĄCIK L.O.P.P.

Jak to było na zawodach Gordon-Bennetta

Relacje uczestników

Po powrocie do Warszawy uczestnicy zawodów Gordon-Bennetta opowiedzieli przedstawicielom prasy swoje wrażenia, które naprawdę były bardzo emocjonujące.

Oto co mówi załoga balonu „Warszawa II":

Zazwyczaj milczący kpt. Hynek nie ukrywa, że nawet nie podejrzewał, iż w Europie byłyby możliwe tak pierwotne warunki mokradeł i puszcz, jak te, w których się znaleźli po wylądowaniu.

— To nawet nasza puszcza Kanadyjska była komfortowym lądowiskiem, w porównaniu z tegorocznymi warunkami.

Początkowo lot zapowiadał się niezwykle pomyślnie. Lecieli na wschód, marząc o Uralu, z przeciętną szybkością 50 km na godzinę, w pogodzie i słońcu. Granicę polsko-sowiecką minęli pomiędzy godz. 15 a 17 nad miejscowością Morocz, mając jeszcze 46 worków piasku, a więc spory zapas balastu i nietknięte zapasy żywności. Lecąc przez Słuck, w kierunku Mohylowa, z wysokością 2.000 m stwierdzili tworzenie się chmurek pod sobą, które wkrótce zasnuły tak przestworza, że minąwszy rzekę Basię, stracili całą widoczność ziemi. Wiatr zmienił się z kierunku wschodniego na północny.

— O godz. 21.43 śnieg wali jakby to był pełny grudzień. Pomimo wysokości 2.630 m termometr wskazuje temperaturę 13 stopni ciepła. Jesteśmy świadkami niezwykłego zjawiska, bowiem pomimo ciepła kosz nam obmarza. Staramy się wznieść jeszcze wyżej, uzyskujemy 6.000 m, uruchamiamy aparaty tlenowe. Tam, na tej wysokości mamy już mróz, więc wkładamy ciepłe kombinezony, odkorkowujemy wszystkie butelki, żeby ich nie rozsadziło. W rurach inhalatorów i zbiorników wody mamy lód.

Nazajutrz w południe znowu wpadają w burzę. Inż. Janik odbiera ostatni komunikat radiowy z Polski. Kontakt jest zerwany, a przemokłe baterie czynią stację odbiorczą wogóle bezużyteczną. O godz. 15.10 przelatują nad rzeką Moskwą, o kilkadziesiąt kilometrów na północny wschód od miasta. W tym miejscu ogarnia nas istny szał niszczycielski. Oszczędzając piasku, ogołacamy doszczętnie kosz.

Nasi aeronauci po szeregu emocjonujących przygodach w powietrzu wylądowali w terenie błotnistym, bezludnym. W drodze do ludzkiego osiedla skaczą z kępki na kępkę, co chwila zapadając się w błocie. Odetchnęli swobodnie dopiero wtedy, kiedy znaleźli się w izbie sołtysa wsi Masimow, towarzysza Żywulina, który przyjął ich z wielkoruską gościnnością.

Równie ciekawie o swoich przygodach opowiadają nam kpt. Burzyński i kpt. Pomaski, załoga balonu „Polonia".:

„Granicę polsko-bolszewicką przekroczyliśmy około godz. 2 na wschód od Baranowicz. Noc była pogodna, choć niebo częściowo zachmurzone. Orientacja zupełnie dobra. Nad ranem, na dole, powstały dość gęste chmury, stopniowo poczęły przesłaniać horyzont. Linię Mińsk — Orsza, Witebsk — Smoleńsk przekroczyliśmy przy dobrej orientacji.

„Przez cały 31 sierpnia lecieliśmy na północny wschód. Wypuszczone pilociki i taśmy meldunkowe wskazywały, że dolny wiatr posiada mniejszą szybkość i ma kierunek bardziej północny. W nocy z 31 sierpnia na 1 września poczęliśmy wyrzucać puste butle od tlenu, a następnie pełne butle jako balast. Noc przeszliśmy z minimalną ilością balastu. Padający śnieg z deszczem jeszcze bardziej pogorszył położenie, gdyż obciążył powłokę.

„Po zupełnym ochłodzeniu się powietrza postanowiliśmy zorientować się dokładnie co do miejsca naszego położenia



Po wielu dniach niepewności nadszedł telegraficzny meldunek od bohaterskiej załogi balonu „L. O. P. P." kpt. Janusza i por. Brenka. Balon, według otrzymanej depeszy, wylądował w dn. 1 września w odległości 25 km od wsi Nosowszczyzna w rejonie Onegi, w odległości 100 km od miasta Onegi. Według prowizorycznych obliczeń na podstawie podanej szerokości i długości telegraficznej, balon osiągnął około 1600 km, mając zagwarantowane drugie miejsce w zawodach. Wiadomość o losach załogi balonu „L. O. P. P." całe społeczeństwo polskie przyjęło z dużą ulgą i radością, gdyż niepokój o polskich zaginionych zawodników był powszechny i coraz większy.
Na zdjęciu naszym balon „L. O. P. P." oraz w owalu podobizny kpt. Janusza i kpt. Brenka.

i zbliżyliśmy się do samej ziemi, gdzie spostrzegliśmy olbrzymie przestrzenie lasu. Zbadaliśmy kierunek naszego lotu i przekonaliśmy się, że wiatr dolny wieje ku północy. Nie chcąc tracić na kierunku i pragnąc utrzymać lot bardziej wschodni, wyrzuciliśmy jeden worek balastu i znaleźliśmy się znów na wysokości 4 tys. metrów. Tak kontynuowaliśmy lot do godziny 24, tj. do czasu całkowitego zużycia balastu i butli. Wówczas zaczęliśmy zniżać lot.

„O godz. 1,30 w nocy ujrzeliśmy z wysokości 100 m las, a w oddali rzekę i jeziora. Przekonawszy się, że wiatr przyziemny jest dla nas niepomyślny, a pozbawieni balastu zmuszeni byliśmy osiąść. Miejsce lądowania przedstawiało duże niebezpieczeństwo. Balon leciał z szybkością około 40 km na godzinę, kosz uderzał o drzewa. Na szczęście pozostawiona deska od map stanowiła tarczę, chroniącą nas. Po wypuszczeniu gazu, kosz i powłoka zawisły na drzewach. Odległość od ziemi wynosiła jakieś 8 m. Celem zbadania terenu opuściłem się na lince na ziemię i poczułem pod nogami miękki bujny mech. Za mną opuścił się kpt. Burzyński.

„Ruszyliśmy odrazu w kierunku rzeki drogą, wydeptaną przez łosie. Po paru godzinach przemoczeni do nitki, dotarliśmy wreszcie do upragnionej rzeki. Nad jeziorem zauważyliśmy jakąś chatę, do której trudno jednak było się dostać. Nogi grzęzły tak głęboko w trzęsawisku, że obawialiśmy się, iż pogubimy obuwie. Po dotarciu do celu przekonaliśmy się, że jest to nawpół rozwalona chata rybacka, w której znaleźliśmy trochę siana na podłodze. Postanowiliśmy tu urządzić nasz punkt obserwacyjny. Wróciliśmy do balonu po instrumenty i żywność.

„Deszcz padał cały dzień. Przed zapadnięciem zmroku ujrzeliśmy ku naszej radości płynącego łodzią rybaka, od którego dowiedzieliśmy się, że najbliższe osiedle znajduje się w odległości 20 km. Poprosiliśmy rybaka, aby zawiadomił władze rejonowe i przysłał nam kilkunastu ludzi, celem wydobycia balonu z lasu.

„Aby dostać się do wsi, musieliśmy przebyć około 20 km po wzburzonych jeziorach. Do Sarendy przybyliśmy około 10 wieczór i tu spędziliśmy noc. 4 bm. poszliśmy do balonu, lecz wskutek ulewnego deszczu wydostać go z lasu nie mogliśmy. Wydobyto go dopiero na drugi dzień i przywieziono do miejscowości Pieczenskoje-sieło. Stąd też mogliśmy podać swą pierwszą wiadomość do Warszawy".

O. P. L. G. w Obozie P. W. K. w Borowie.

Straszne skutki zastosowania trucizn, przy użyciu lotnictwa, pociągają do akcji obrony p-gaz. całe społeczeństwo. Wojna chemiczna zmusza wszystkich, bez różnicy płci, wieku i stanu do działania wspólnego w obronie własnej i swych najbliższych. Umiejąc bronić się samodzielnie i samowystarczalnie, podnosimy obronność narodu i tym samym Państwa.

Kobieta-Polka w akcjach wojennych naszego kraju zawsze była czynną i nikt nie może odmówić kobiecie prawa do samoobrony i obrony tego, co ma w życiu najdroższego.

Obóz P. W. K. w Borowie, pod komendą p. Wiślińskiej odznaczał się karnością, punktualnością i wzorową organizacją całości, zarówno pod względem wyszkolenia, jak i ćwiczenia siły woli.

Wniesiony w program wyszkolenia obozowego P. W. K., dział o. p. l. g. dowiódł na grach polowych cenności swego waloru: kobieta z istoty natury wrażliwa, zaznajomiona z niebezpieczeństwem aerochemicznym obywa się z nim, świadoma środków o. p. g. wykazuje zaradność i spostrzegawczość i dzięki rozwijającej się w grach polowych inicjatywie i sprytowi, staje się samodzielną jednostką wartości bojowej.

Ani na chwilę nie należy wątpić, że Pewiaczki rozumieją ten nowy swój obowiązek w o. p. l. g. i wezmą go ofiarnie na swe często bohatersko silne ramiona.

Jako kierownik kursu o. p. l. g. składam komendantce obozu P. W. K. Pani Wiślińskiej, za ułatwienie mi pracy i wszystkim zainteresowanym wykładami i ćwiczeniami o. p. l. g., za okazaną wytrwałość, serdeczne podziękowanie.

Kierownik kursu o. p. l. g.
Romuald Strobel
Instr. Rej. O. P. L. G. na m. Toruń.

Z NASZEJ NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI



Ćwiczenia P. O. W. w 1917 r. Komendant Piłsudski w rozmowie z Komendantem Szkoły Oficerskiej H. Krokiem - Paszkowskim. Siedzą śp. Wojsznar-Opieliński i B. Miedziński, na dalszym planie stoją: W. Hroyd i K. Krzewski, siedzą: S. Pomarański, T. Słoński i J. Wędołkowski.

NA FALI ZDARZEŃ

ZBROJENIA FRANCUSKIE

Na specjalnym posiedzeniu francuskiej rady ministrów na wniosek Daladiera uchwalono wnieść do parlamentu projekt ustawy, która spotęgować ma stan obrony narodowej, a mianowicie przez ulepszenie, odnowienie i powiększenie uposażenia technicznego armii lądowej oraz marynarki wojennej, przez utworzenie „korpusu specjalistów", przez podwyższenie liczby szeregowych zawodowych i wreszcie przez rozbudowę środków obrony, zwłaszcza tych, które przeznaczone są na obronę przeciwko atakom czołgów i samochodów pancernych.

Pierwszy etap tych zbrojeń zakończony ma być w roku 1937 i kosztować ma 4 miliardy i 200 milionów franków.

Niezależnie od powyższych zarządzeń dla zagwarantowania bezpieczeństwa kraju rada ministrów postanowiła zwrócić uwagę wszystkich narodów Europy na grożące niebezpieczeństwo, wypływające z gwałtownych zbrojeń. W tym celu Francja wystąpić ma w najbliższym czasie z propozycją zwołania międzynarodowej konferencji, na której by zobowiązały się wszystkie państwa Europy do ograniczenia swych zbrojeń.

Pod koniec posiedzenia min. marynarki przedłożył prezydentowi do podpisu dekret, upoważniający do wydatkowania na rzecz budowy nowych statków wojennych oraz wyposażenia tychże w nowoczesną artylerię i hydroplany — sumy 100 milionów fr. do końca bież. roku.

SUKCES POWSTAŃCÓW HISZPAŃSKICH

Wojska powstańcze wkroczyły do San Sebastian 14 września około północy. Była to jedna z najstraszniejszych nocy w wojnie domowej. Jednocześnie w kilkunastu punktach miasta wybuchły pożary. Płonęło kasyno, fabryka papieru i szereg innych gmachów. Anarchiści więc spełnili swe pogróżki i rzucili na rozmaite gmachy bomby zapalające. Pozostali w mieście nacjonaliści baskijscy podjęli walkę z anarchistami, podczas gdy oddziały wojsk marokańskich posuwały się ostrożnie, obejmując w posiadanie miasto.



Po zdobyciu przez powstańców Irunu — dotychczasowej jego obrońcy, członkowie rządowej milicji hiszpańskiej zbiegli na terytorium francuskie, gdzie zostali rozbrojeni przez żandarmerię francuską.



Podczas olbrzymiego kongresu przywódców partii narodowo-socjalistycznej w Norymberdze, kanclerz Hitler wygłosił wielką mowę, poświęconą omówieniu stosunku współczesnych Niemiec do różnych wielkich problemów międzynarodowych. W mowie tej kanclerz Hitler specjalnie wiele uwagi poświęcił Rosji Sowieckiej.

Zdjęcie nasze przedstawia uroczysty moment wręczenia przez kanclerza Hitlera nowego sztandaru partii jej kierownikom.

Oddziały rządowe, które opuściły San Sebastian, wycofały się do Orio, gdzie budowane są spiesznie fortyfikacje. Gubernator Ortega oświadczył przed wyjazdem: „W Orio przeprowadzona zostanie reorganizacja naszych oddziałów i za jakieś 8 dni podejmiemy ofenzywę".

KONGRES NORYMBERSKI III RZESZY

Na odbytym ostatnio kongresie partii hitlerowskiej w Norymberdze Niemcy wysunęli swe wielkie hasła programowe.

Samowystarczalność gospodarcza, kolonie zamorskie i walka z bolszewizmem — oto trzy główne założenia polityki dzisiejszych Niemiec.

Szczególnie silny atak przypuścił Hitler na bolszewizm. W orędziu swoim wygłosił:

„Nigdy już moskiewscy kaci nie odegrają żadnej roli w Niemczech. Partia narodowo - socjalistyczna i armia narodowo - socjalistyczna stanowią pod tym względem gwarancję. Naród niemiecki pragnie pokoju z wszystkimi tymi, którzy pokoju pragną. Dlatego to „w porozumieniu z ministrem wojny zarządziłem 2-letnią służbę wojskową. Niemcy czują się obecnie całkowicie zagwarantowane na wewnątrz i od zewnątrz. Rok 1936, czwarty rok reżimu narodowo-socjalistycznego, położył koniec dyshonorowi Niemiec".

Jeśli chcesz Pokoju bądź przygotowanym do Wojny!!!



— Nie rozumiem — mruknął komisarz Michniewicz. — Wyraża się pan, jak poeta, ale ja poproszę o bardziej ścisłe relacje.

Błażej z trudem opanował roztrzęsione nerwy.

— Rzecz w tym, że ten pan obraził moją narzeczonę i pod wpływem pierwszego impulsu zareagowałem może zbyt gwałtownie. Żałuję, że się to stało.

— Czy ta sprawa ma coś wspólnego ze zniknięciem Andrzeja Działkowicza.

Teraz odezwał się Antek:

— Tak jest, panie komisarzu! Brzelina za pośrednictwem swojej narzeczonej uprzedził go o ciążącym na nim podejrzeniu i stąd ta gwałtowna ucieczka. Andrzej Działkowicz jest właściwym mordercą, a ostatni fakt potwierdza moje przypuszczenia, że Działkowicz działa w porozumieniu z Brzeliną.

— Niestety, panie komisarzu, mogę wykazać, że po wczorajszej rozmowie z Wyrwą natychmiast udałem się do mieszkania rodziny Kackowskich, moich starych znajomych. Stamtąd dopiero dzisiaj rano przyszedłem do biura. Z narzeczoną się nie widziałem.

Ponieważ Kackowski, majster fabryczny, w tym czasie pełnił służbę, komisarz Michniewicz mógł na miejscu ustalić prawdziwość zeznań Brzeliny. Dalsze badania udowodniły niezbicie, że tak istotnie było.

— Pańska teza, panie Wyrwa, całkowicie upada — stwierdził komisarz. — Dla dobra sprawy polecam panom załatwić konflikt między sobą. Pan przeprosi Brzelinę, uściśnie mu dłoń i rachunek uregulowany. No, jakże?

— Nie zrobię tego!

— No, proszę, zaciekawia mnie pan. Dlaczego?

— Narazie nie umiem jeszcze tego uzasadnić. Ale mnie się to wszystko wydaje takie zrozumiałe, choć takie na pozór nieprawdopodobne. Panie komisarzu, proszę o aresztowanie Brzeliny.

Komisarz Michniewicz wydobył swoją nieodłączną fajkę i zupełnie spokojnie zaczął ją nabijać tytoniem.

— Zechce pan mówić trochę ciszej — zwrócił uwagę Antkowi. — Proszę nie zapominać o tym, że w sąsiednim pokoju znajdują się urzędnicy.

— Błażej jest mordercą — wyrzucił ze siebie Antek charakterystycznym, namiętnym szeptem.

— On chyba zwariował, panie komisarzu! A może ja tylko śnię? — odezwał się po długiej chwili zdumienia Błażej. Szukając potwierdzenia tych słów, uszczypnął się w rękę. Niestety, nie był to sen.

Komisarz Michniewicz zachował niewzruszony spokój. Uważny obserwator zauważyłby może nikły strzegalny grymas w kącikach ust.

— Który z panów może posłużyć mi ogniem? Nie mam zapałek.

Antek sięgnął szybko do kieszeni i wraz z pudełkiem zapałek wyciągnął chusteczkę. W kieszeni jego widocznie panował rozgardiasz, bowiem jakaś karteczka upadła na podłogę.

Komisarz schylił się po nią spokojnie.

Był to szyfr.

— Interesująca karteczka. Pozwoli pan, że ją na razie zachowam?

— Uważam, że to niepotrzebny trud, panie komisarzu. Ta karteczka nie ma nic wspólnego z morderstwem ani ze zniknięciem Andrzeja Działkowicza. To jest poprostu...

— No, proszę, dlaczego zatrzymuje się pan w połowie zdania?

— W ten sposób porozumiewam się ze swoją dziewczyną.

— To musi być inteligentna osóbka... — zauważył jakby mimochodem komisarz, patrząc na niezrozumiałe znaki.

— Robimy to naturalnie celowo, ażeby urozmaicić jakoś miłość.

— Tak, zdaje mi się, że panowie potrzebujecie urozmaicenia. Na kilka dni, do czasu wyjaśnienia sprawy, zmienicie środowisko. Zastosujemy areszt śledczy.

ROZDZIAŁ VI.

Przeszłość Feliksa Działkowicza, jak sam zaznaczył to w liście do dyrektora Wyrwy, obfitowała w wiele ciemnym punktów. Były to pomniejsze przestępstwa, powstałe na skutek obcowania z wyrzutkami społecznymi. Policja kilkakrotnie deptała mu po piętach, dotychczas jednak sprytnie wyślizgiwał się z krytycznej sytuacji.

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze).

Wiesław Zawida

CYRK

W malowanych budach
przywędrował do nas cyrk.
Przyjechał z „dyrektorem"
w uroczystym smokingu,
z atletycznym asem,
co błyszczał na ringu,
z małpą i tygrysem,
z fenomenalnym metysem
przyjechał do nas cyrk
w malowanych budach.

*

Po nocach niespokojnych
budzą mnie wielkie afisze.
Uśmiecha się tancerka Tina,
skąpana w blaskach i złocie.
Jakiż świat inny w tym dziwnym
tajemniczym namiocie!
Słoń z tygrysem na grzbiecie
bawi bezmyślne masy,
a mnie się śni dżungla rozległa,
tajga i księżycowe lasy.

*

Nie ma już u nas cyrku,
Opuścił miasto w głuchą noc.
Wywędrował w malowanych budach,
zostawiając silnych wrażeń moc.
Takie jego przeznaczenie.

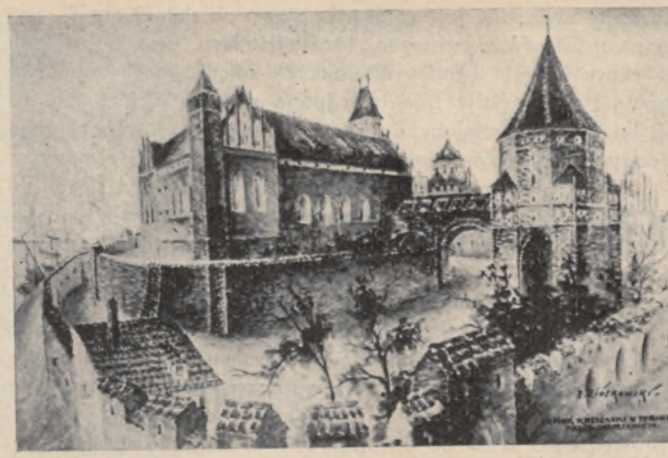
*

Wywiózł moją tęsknotę
i echa groźnej puszczy.
Zostałem znowu sam
wśród walczącej o chleb tłuszczy,
Takie moje przeznaczenie.

Piękno Torunia

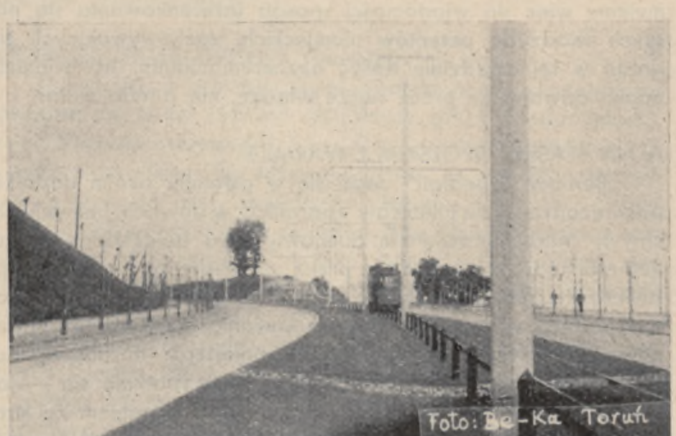


Fragment kościoła Panny Marii w Toruniu.



Zamek krzyżacki w Toruniu przed zburzeniem.

TORUŃ SIĘ ROZBUDOWUJE. Nie wszyscy mieszkańcy Torunia wiedzą, co się dzieje przy ul. Szopena na placu pomiędzy ul. Fredry a ul. Moniuszki. Niedawno — jak już donosiliśmy — wycięto tam szereg drzew, a ostatnio ogrodzono znaczną przestrzeń wysokim drewnianym parkanem. Na terenie ogrodzonym rozpoczęto budowę Muzeum Ziemi Pomorskiej im. Marsz. Józefa Piłsudskiego. W tej chwili prowadzi się za parkanem roboty ziemne pod fundamenty. Przypuszczać należy, że wkrótce będziemy mogli podać termin założenia kamienia węgielnego.



Nowa wspaniała ulica im. Traugutta, łącząca śródmieście Torunia z Jakóbskim Przedmieściem.

Prace przy „Łuku Cezara" i ul. Różanej posuwają się systematycznie naprzód. Nie ma jednego dnia, aby spostrzegawczy przechodzień nie zauważył czegoś nowego. Onegdaj zdjęto już z nowego tunelu drewniane obelkowanie pomocnicze. Płyta żelazobetonowa, założona w tunelu dla toru tramwajowego, wyschła już dostatecznie tak, że założono już szyny i częściowo obrukowano tor.

Kochaj Polskę i bądź dumny z tego, że jesteś Polakiem!

Kącik językowy

Kiedy należy używać spójników „niż" i „jak"?

Spójników tych używa się wtedy, gdy porównywamy ze sobą jakieś dwie czynności lub właściwości przedmiotów albo osób. Tak samo, jak w matematyce, pewna wartość może być równa drugiej wartości, albo być większą lub mniejszą od tej drugiej — tak i w mowie.

Mówimy np. „ten dom jest większy, niż tamten" — ale „ten dom jest taki sam, jak sąsiedni".

W pierwszym zdaniu bezwarunkowo nie należy stosować spójnika „jak", którego używa się tylko wtedy, gdy porównane czynności lub przymioty są sobie równe lub jednakowe. Tę samą myśl można wyrazić w innej formie, więc np. „ten dom jest większy od tamtego".

Dawniej zwracano więcej uwagi na to, ale w ostatnich czasach zanika poczucie tego, kiedy należy użyć spójnika „niż", a kiedy „jak". I zaczynała górować dążność do zupełnego usunięcia spójnika „niż". A jeżeli sobie przypominano o jego istnieniu, to używano go właśnie naopak tam, gdzie należało użyć spójnika „jak".

I przytrafiały się takie zdania: „Polityka gra nie mniejszą rolę, niż ekonomia" — lub: „Austria bankrutowała w XIX w. nie mniej, niż pięć razy". Każdy logicznie myślący uznać musi, że w obu tych zdaniach powinien być użyty spójnik „jak"! Bo jeżeli coś jest nie mniejsze, to musi być takie same lub do niego bardzo zbliżone, a więc przymioty w obu wypadkach równe sobie. Jeżeli jakiś wypadek zdarzył się nie mniej od 5 razy, to przypuszczać można, że również nie zdarzył się 6, 7 razy, tylko właśnie pięć razy, a nie 4 lub 3 razy.

Zapamiętajmy więc sobie dobrze tę różnicę. Mówmy zatem:

Ten chleb jest równie smaczny, jak tamten".

„Staś jest lepszym synem, niż Janek".

„Pan N. spełnia swe obowiązki z takim samym zapałem, jak p. R.".

„Ja się czuję teraz o wiele lepiej, niż przed rokiem" — ale — „ja się czuję nie gorzej, jak przed rokiem".

SZLACHETNY LIST. Edward Ligocki, pisarz, którego nazwisko ściśle związane jest ze środowiskiem „błękitnej armii", wystosował list otwarty do gen. Józefa Hallera. Ligocki był swego czasu jednym z najwybitniejszych oficerów tej armii i w obozie Hallerczyków zajmował jedno z miejsc czołowych. To też list jego nawołujący do skupienia się wokół Naczelnego Wodza gen. Rydza-Śmigłego posiada szczególną wymowę.

Ligocki przebywa od lat w Paryżu, przypatrzył się z bliska działalności „frontu ludowego" pod egidą Kominternu we Francji i w Hiszpanii i dlatego nie entuzjazmuje się „frontem Morges".

„Żadne porachunki wewnętrzne — czytamy w liście otwartym — żadne dawne żale, żadne blizny, czy rany nie mogą dziś usprawiedliwić negatywnego stosunku do zasadniczych konieczności bytu Państwa Polskiego, zawartość którego jest conditio sine qua non w groźnej chwili dzisiejszej. Daleko wprawdzie od Wisły do Gwadalkwiwiru, ale czyż nie jest godnym podkreślenia fakt, że w obozie generała Franco niema rojalistów, niema faszystów, niema republikanów, karlistów czy demokratów — a są jedynie żołnierze, którzy postawili sobie po męsku pytanie: Sowiety, czy Ojczyzna?

Wierzę, że spotkam się z aprobatą Pan Generała, tego, a nie innego pojmowania obowiązków wobec Polski, w myśl naszej tradycji legionowej, w myśl naszej tradycji walk pod Warszawą. Salus Patriae suprema lex".

SMUTNE REKORDY. „Mały Rocznik Statystyczny" jest niewyczerpanym źródłem materiałów dla publicysty; w każdym niemal piśmie znajdujemy notatki o naszych smutnych „rekordach", o tym, jak to wleczemy się w ogonku narodów czy to pod względem elektryfikacji, czy komunikacji, czy choćby spożycia... mydła. „Kurier Poranny" przytacza dla odmiany kilka pozycyj, w których „przodujemy", a przynajmniej zajmujemy miejsce „punktowane".

1-o. Osiągamy czwarte miejsce w tak ważnej dziedzinie jak produkcja ludzi. Tylko Bułgaria, Jugosławia i Holandia wykazać się mogą wyższym przyrostem naturalnym niż Polska. Bijemy bezapelacyjnie 18 krajów europejskich i mnóstwo krajów zamorskich. Na tysiąc mieszkańców przybywa nam co roku 12,1 głów. Bijemy „o pierś" nawet tak płodne kraje jak Japonia (11,9), Portugalia (11,8) i Rumunia (11,7); daleko w tyle ciągnie się Czechosłowacja (5,4), Anglia (3,0) i Francja (1,0).

2-o. Posiadamy dość dobrą lokatę pod względem liczby koni. Na 20 państw, które uwzględnia „Mały Rocznik Statystyczny" zajmujemy piąte miejsce przy uwzględnieniu liczby absolutnej rumaków, zaś drugie miejsce przy uwzględnieniu liczby koni, przypadającej na 100 ha powierzchni.

3-o. Bijemy rekord światowy spożycia ziemniaków i żyta. Polak spożywa przeciętnie rocznie 932 kg ziemniaków. Niemiec — 703 kg, Belgijczyk — 449 kg, inne kraje poniżej 400. Polak spożywa 3 razy tyle „gruli" co Francuz, 8 razy tyle co Anglik. Rzecz jasna, trudno się z tego cieszyć, że opychamy się kartoflami; świadczy to wymownie o naszej nędzy. Podobnie jak w spożyciu ziemniaków zajmujemy również pierwsze miejsce w spożyciu żyta.

4-o. W końcu zajmujemy drugie miejsce w... zgonach na gruźlicę. Pierwsze miejsce przypada tu Węgrom, drugie Polsce. Na 10 tysięcy ludności umiera rocznie na gruźlicę: na Węgrzech 19 osób, u nas 17,7, w Czechosłowacji 16,1; ale w Belgii tylko 6,7, w Holandii tylko 6,4.

Nie możemy być dumni z tych naszych rekordów, a w żadnym razie z trzech ostatnich.

„Duża ilość koni — stwierdza „Kuri. Por." — to krzywe zwierciadło, w którym przegląda się nasza straszliwa demotoryzacja. Spożycie ziemniaków i żytniego chleba, miast innych posilniejszych pokarmów — to „śmieszna polska nędza" (Żeromski). Zgony gruźlicze — następstwo ubóstwa i niedożywienia wielu pokoleń".

PERFIDNE ALARMY

Jak wiadomo, władze Polskiego Związku Zachodniego na Śląsku przeprowadzają celową akcję przywracania zniekształconym przez władze zaborcze nazwom i nazwiskom pierwotnego polskiego brzmienia. W związku z tym oficjalna agencja prasowa w Niemczech „Deutsches Nachrichten-Büro" alarmuje opinię niemiecką o akcji P. Z. Z., której wynikiem ma być spolonizowanie „80 tys. nazwisk niemieckich" na Śląsku. Agencja ta wskazuje przy tym na równocześnie prowadzoną akcję nadawania polskich nazw kopalniom i szybom, które dotychczas nosiły nazwy niemieckie.

Tak więc zostaliśmy pouczeni, że wypływająca z poczucia narodowego ludu śląskiego akcja oczyszczania nazwisk z obcych zniekształceń nazywa się akcją polonizacyjną!

Ta sama agencja jednak nie donosi nic o tem, że w ciągu ostatnich dwu lat zgermanizowano ponad 500 nazw odwiecznie polskich miejscowości Śląska Opolskiego.

Przedstawienie stanu sprawy byłoby niezupełne, gdyby pominąć systematyczną akcję niemczenia polskich nazwisk; system ten ucieka się do metod wręcz niedopuszczalnych w chwili, gdy urzędnicy niemieccy nadają obce brzmienie imionom i nazwiskom Polaków-obywateli niemieckich, którzy legitymują się dokumentami, stwierdzającymi polskie brzmienie ich nazwisk.

W praktyce polskich urzędów nie zdarza się, by jakiś niemiecki adresat mianem Gottlieb przyjmował pismo adresowane do Bogumiła. Raz po raz, a ostatnio coraz częściej, zdarza się, że Niemcy, zamieszkujący zachodnie połacie R. P., którzy znali i biegle posługiwali się w potrzebie językiem polskim, nagle tracą pamięć i odmawiają urzędnikom udzielenia wyjaśnień w języku polskim. Jeśli powiązać ze sobą system stosowany po tamtej stronie granicy i rosnącą butę Niemców z tej strony, to zjawisko to stanie się w pewnej mierze niepokojące z uwagi na brak należytej reakcji ze strony polskiej.

NAUKA NIE IDZIE W LAS

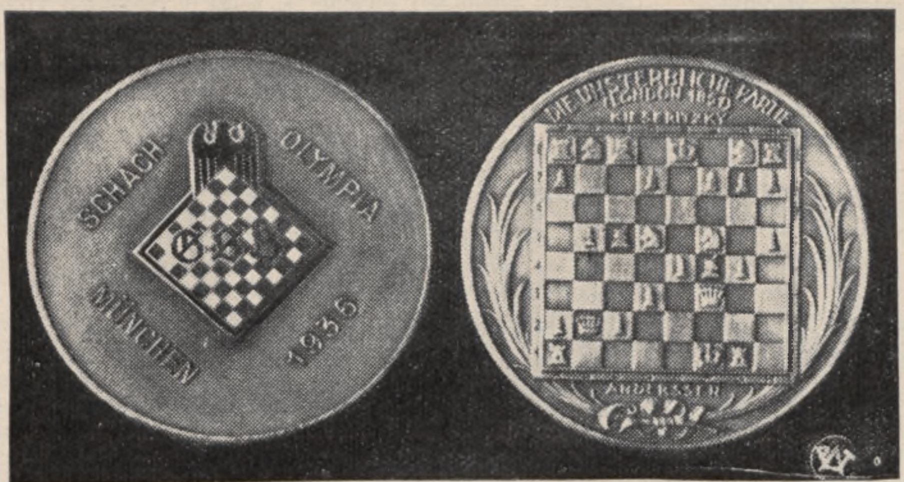
„Königsberger Allgemeine Zeitung" zajmuje się w jednym z ostatnich numerów sprawą wydawania przez urzędy polskie zaświadczeń o aryjskim pochodzeniu dla petentów-obywateli państwa niemieckiego, urodzonych na terenie Polski. Stwierdzając, że urzędy polskie nie dawają posłuchu tego rodzaju staraniom, pismo doradza swoim czytelnikom, zainteresowanym w otrzymaniu takiego zaświadczenia, by wnioski w tej sprawie redagowali w języku polskim i wnosili odpowiednie opłaty.

Powyższa uwaga „Königsberger Allgemeine Zeitung" jest — rzecz prosta — całkowicie na miejscu. Minęły już czasy, kiedy na byle jakie pismo z Niemiec, utrzymane do tego w tonie niewłaściwym, urzędy polskie reagowały niekiedy w sposób przesadny i zgoła upokarzający. Z dużą satysfakcją przyjmujemy więc do wiadomości sposób ustosunkowania się naszych władz do petentów niemieckich, zachowywujących się dotąd w tej dziedzinie dosyć bezceremonjalnie. Jak widzimy nauka dawana im przez nasze władze, nie poszła w las.

A NA ŚLĄSKU OPOLSKIM I WARMII?

„Berliner Tageblatt" unosi się w ostatnim swoim dodatku, poświęconym życiu Niemców zagranicą, w słowach, pełnych zachwytu, nad stanowiskiem duchowieństwa belgijskiego w Eupen-Malmedy, które ostatnio przez usta jednego z duchownych stwierdziło publicznie, że nie będzie się uciekało w swej pracy duszpasterskiej do metod wynaradawiania przez kościół Niemców, stanowiących na tym terenie mniejszość narodową. Takie stanowisko duchowieństwa belgijskiego spotkało się — jak stwierdza „Berliner Tageblatt" — z pełnym uznaniem ze strony niemieckiej ludności w Eupen-Malmedy, która wielokrotnie skarżyła się na współudział jego w akcji wynaradawiającej.

Wyżej przez dziennik niemiecki omówiony fakt jest znamienny dla swoistego pojmowania przez Niemcy hitlerowskie



Na Olimpiadzie Szachowej w Monachium drużyna polska zajęła drugie miejsce, zdobywając srebrny medal. Na zdjęciu naszym reprodukujemy prawą i lewą stronę srebrnego medalu, który otrzymali wszyscy członkowie polskiej reprezentacji szachowej.

sprawy traktowania potrzeb językowych obcojęzycznej ludności w kościele przez duchowieństwo. Jest przecież rzeczą znaną nie od dziś, że na terenie Śląska Opolskiego i Warmii główny nacisk germanizacyjny na ludność polską wywiera — ku pełnemu zadowoleniu szowinistów i hakatystów niemieckich — duchowieństwo. Dodać jeszcze musimy, że nacisk ten nie tylko że nie zelżał, lecz wykazuje nawet tendencję do wzrostu. Nie podoba się Niemcom wynaradawianie Niemców w Eupen-Malmedy, ale podobne metody wynaradawiania ludności polskiej na Śląsku Opolskim i na Warmii ci sami Niemcy stosują z powodzeniem od lat i nie mają wcale ochoty wyrzekać się ich na przyszłość! Oto klasyczny i typowy przykład znanej nam zresztą nie od dziś obłudy niemieckiej.

„W DUCHU POROZUMIENIA"

Prasa niemiecka z terenów pogranicznych znana jest ze swej polakożerczej postawy. Wszystko, co się na jej łamach pomieszcza na tematy polskie, zionie nienawiścią i nie maskowaną złośliwością. Nic więc dziwnego, że nawet w chwili obecnej prasa ta nie folguje sobie w złośliwościach pod adresem Polski, mimo, że sama domaga się, by po stronie polskiej zaprzestano wytykiwać Niemcom takie, czy inne ich przewinienia, jako rzecz niezgodną z duchem porozumienia, owiewającym obecne stosunki polsko-niemieckie. Mianowicie wszelkie wiadomości, jakie prasa ta przynosi z terenu ziem byłego zaboru pruskiego, znajdują się zazwyczaj w rubryce: „Z ziem wydartych" wzgl. „Z ziem zrabowanych". Takim zwrotem posługuje się również złotowska „Die Grenzmark", znana ze swej walki z przejawami życia polskiego na Pograniczu Złotowskim, przy przedstawianiu sytuacji gospodarczej powiatu złotowskiego, pisząc o miastach Sępólnie, Więcborku i Kamieniu jako o miastach „zrabowanych".

PRETENSJE HITLEROWCÓW GDAŃSKICH

W związku z prowadzonymi ostatnio rozmowami polsko-gdańskimi na temat różnych aktualnych spraw gospodarczych organ hitlerowców gdańskich — „Der Danziger Vorposten" — po raz niewiadomo już który wywleka na światło dzienne sprawę rzekomej winy polskiej za ciężką jakoby dolę Gdańska w latach powojennych. Zdaniem dziennika gdańskiego wybudowanie portu w Gdyni stanowi bezprawie, bo Polska powinna jedynie i tylko oprzeć się o Gdańsk i w pełni go wykorzystać.

Na powyższe twierdzenie należy odpowiedzieć, że wina za stan rzeczy, jaki w tej chwili jest i jaki niekorzystnie jakoby odbija się na interesach Gdańska, leży wyłącznie i tylko po stronie Gdańska, który w chwilach decydujących i przełomowych zawiódł całkowicie Polskę i w ten sposób nastroił ją do siebie nieufnie. Nieufność zaś tę spotęgowały w późniejszych latach różne wyczyny władz Wolnego Miasta, nie dając Polsce gwarancji na należyte respektowanie w przyszłości interesów polskich przez tenże Gdańsk.

Nasi kapewiacy

Z Okręgu i Ognisk K. P. W. na Pomorzu. Sekcja Teatralna Okręgu Pomorskiego K. P. W. „Scena".

Bardzo ważnym czynnikiem w pracy kulturalno-oświatowej Okręgu Pomorskiego K. P. W. jest Okręgowa Sekcja Teatralna „Scena", założona dnia 4 kwietnia 1934 r., składająca się z sił amatorskich, pracowników i pracowniczek Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Toruniu.

Prace Sekcji trwają 10 miesięcy w roku. W dnie powszednie z wyjątkiem sobót, odbywają się ćwiczenia i próby, a w soboty i niedziele występy teatralne w Toruniu lub w Ogniskach na przestrzeni.

Na specjalne podkreślenie zasługują występy sekcji w 5 akademiach, z okazji uroczystości narodowych i państwowych oraz w wieczorach kulturalno-oświatowych a to: Mickiewiczowskim, Grottgerowskim i Sienkiewiczowskim. Oprócz tego, jak ze sprawozdania wynika, Sekcja występowała na rzecz innych stowarzyszeń, jak: Komitet budowy szkół powszechnych, Macierz Szkolna w Gdańsku, Rodzina Kolejowa, B. B. W. R. i Liga Morska i Kolonialna.

Poza Toruniem na przestrzeni Sekcja dawała przedstawienia w następujących Ogniskach, w większości z nich po kilka razy: w Chojnicach, w Solcu Kujawskim, w Karsznicach, w Chełmży, w Czersku, w Tczewie, w Zajączkowie Tcz., w Bydgoszczy, w Nakle, w Laskowicach, w Pelplinie, w Osiu, w Smętowie, w Śliwicach Wielkich, w Unisławiu, w Jabłonowie Pom., w Grudziądzu, w Tucholi, w Brusach, w Skórczu, w Podgórzu k. Torunia, w Świeciu, w Miasteczku i w Gdyni.

Jak z powyższego widać, Sekcja dociera do mniejszych i większych miejscowości na Pomorzu, a bardzo często w okolice, gdzie ludność przeważnie polskiej sztuki scenicznej jeszcze nie oglądała. Stąd na przedstawieniach, dawanych przez Sekcję, większość widzów na przepełnionej sali składa się częstokroć z mieszkańców okolicznych wiosek, słuchających z zachwytem pierwszy raz w życiu polskiego słowa z polskiej sceny.

W takich miejscowościach „Scena" oddaje usługi oświatowe nietylko kapewiakom i ich rodzinom, lecz również i ludności miejscowej, tym więcej, że bardzo niskie ceny wstępu, umożliwiają udział w przedstawieniu najszerszym warstwom społeczeństwa. Repertuar Sekcji jest bardzo urozmaicony i bogaty.

Kierownikiem Sekcji, od czasu jej założenia, jest zdolny inscenizator i reżyser ob. Edward Michalski. Pomagają mu w pracy, kierownik techniczny ob. ob.: Izydor Głowacz i skarbnik Bronisław Szczepański.

Zespół amatorski składa się z 9 nadobnych kapewiaczek i 38 dziarskich kapewiaków, którzy pod sprawną ręką ob. Michalskiego stają się coraz lepszymi wykonawcami, częstokroć nawet trudniejszych ról.

Starogard. W sobotę dnia 15 sierpnia br. Ognisko tut. obchodziło rocznicę zwycięstwa oręża polskiego. Uroczystość rozpoczęto o godz. 15 zawodami strzeleckimi o nagrody na miejscowej strzelnicy K. P. W. Frekwencja członków oraz dobry wynik punktacji świadczył o sprawności i wysokim poziomie Ogniska w dziedzinie strzelectwa. O godz. 20 rozpoczęła się uroczysta akademia, którą poprzedziło odegranie wiązanki pieśni legionowych przez orkiestrę Ogniska.

Akademię zagaił ob. prezes Okoński, uwypuklając bohaterstwo żołnierza polskiego pod kierownictwem Nieśmiertelnego Wodza Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, na zakończenie wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta i Naczelnego Wodza Armii Polskiej Generała Rydza-Śmigłego. Orkiestra Ogniska odegrała hymn Na-

rodowy. Następny z kolei mówca ob. Stawiarczyk, wygłosił referat na temat walk Legionów i drużyn Strzeleckich przy zdobywaniu Niepodległości Polski, kończąc okrzykiem na cześć naszej zwycięskiej Armii. Orkiestra odegrała I. Brygadę.

Następnie Sekcja teatralna Ogniska odegrała jednoaktówkę: „Stryj przyjechał". Amatorzy wywiązali się ze swoich ról znakomicie; za co też wynagrodzono ich huraganem oklasków. Po przedstawieniu odbyła się herbatka taneczna. Należy podkreślić, że miejscowe społeczeństwo zainteresowało się bardzo ideą kapewiacką, gdyż gremialnie odwiedziło wieczornicę, by wspólnie uczcić rocznicę zwycięstwa polskiego żołnierza.

Z życia strzelców

TYDZIEŃ STRZELECKI. Związek Strzelecki w Grudziądzu w dniach od 12—20 bm. obchodzić będzie swoje święto organizacyjne, łącząc zarazem 10-lecie swej pracy na terenie miasta.

Praca była to ciężka, jak wogóle geneza Strzelca. Uważam, że najwłaściwsze uznanie złożymy przez okazanie szacunku i wiary w poczynania tej zaszczytnej organizacji, wykwitłej z siły i woli Pierwszego Komendanta Strzelca.

My, starsza generacja, pamiętajmy, że obowiązkiem naszym jest wychowywać nasze dzieci w zrozumieniu wskazań z testamentu Wodza Narodu I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Pamiętajmy, by młodzież dzisiejsza była zdolna przejąć od nas wszelkie poczynania do dalszej pracy rozbudowy Polski Mocarstwowej.

Nie zapominajmy, że silna armia to najlepsza gwarantka naszej Niepodległości. Ułatwiajmy dzisiejszej młodzieży zdobywanie przygotowania wojskowego. Uświadamiajmy słabo orientujących się, że Związek Strzelecki jest organizacją Przysposobienia Wojskowego, że jest jedyną organizacją, która przejęła tradycję pierwszych strzelców doby przed — i powojennej. Powierzajmy dzieci nasze wychowaniu obywatelskiemu właśnie Związkowi Strzeleckiemu. Pomagajmy zasłużonej organizacji Z. S., dajmy wyraz przez gremialne branie udziału w dniach święta Z. S., które będziemy obchodzić w Grudziądzu w czasie od dnia 12—20 września rb.

Szczegóły omawia ogólny program święta WF. i PW.

*

Dorocznym zwyczajem Miejski Komitet P. W. i W. F. oraz Komenda Grodzka P. W. i W. F. naszego miasta przeprowadza w czasie od 12 września do 20 września — Tydzień propagandy sprawności fizycznej i przysposobienia wojskowego — p. t. „ŚWIĘTO W. F. i P. W.".

Święto to jest jednocześnie egzaminem pracy całorocznej wszystkich organizacyj p. w. oraz w. f. Dlatego też zrozumiałą rzeczą jest, iż nie trzeba specjalnie apelować o bezwzględny gremialny udział tychże organizacyj — jak i do całego społeczeństwa naszego miasta, które masową obecnością na wszystkich imprezach „Święta" — z jednej strony podkreśli zrozumienie dla tej prasy, z drugiej zaś strony zachęci wszystkie czynniki kierujące nią oraz samą młodzież do dalszej wytężonej systematycznej pracy.

Wszak połączone w. f. i p. w. to przecież żywy fundusz obrony narodowej.

A więc w czasie tygodnia propagandy wf. i pw. weźmy wszyscy udział — młodzi jako czynni wykonawcy — starsi jako opiekunowie i propagatorzy — widzowie.

Rezerwiści pzy pracy!

W rejonie kociewsko-kaszubskim armia rezerwowa czuwa.

Z niedzielnych ćwiczeń polowych w Skarszewach. W niedzielę dnia 6 września odbyły się na odcinku Starogard—Tczew—Kościerzyna—Skarszewy jesienne ćwiczenia polowe połączonych organizacyj jako to: Rezerwistów, Powstańców i Wojaków, Związku Strzeleckiego, oddziału cyklistów i plutonu konnych krakusów. Z tych organizacyj sformowano oddziały wojskowe. Ćwiczenia miały charakter dwustronny; jedna strona, liczebnie słabsza, miała za zadanie obronę powierzonego jej odcinka, druga — była atakująca.

Zbiórka oddziałów odbyła się w Skarszewach, które już od samego rana ożywiły się dziarskimi postaciami maszerujących oddziałów na wyznaczone pozycje.

Ćwiczenia zakończyły się o godz. 14-tej w rejonie Bączka. Omówienia ćwiczeń dokonał komendant Związku Strzeleckiego mjr. Korczewski.

Po skończonych ćwiczeniach nastąpił powrót do Skarszew przy dźwiękach orkiestry. Na rynku odbierali defiladę maszerujących oddziałów starosta kościerski Turowski, kmdt. mjr. Korczewski, burmistrze sąsiednich miast i miasteczek oraz licznie zebrana publiczność.

Po defiladzie na rynku odbyła się spontaniczna manifestacja ludności, wyrażająca swą niezłomną wolę trwania na posterunku w obronie prawiecznych ziem polskich, gdyby zaszła potrzeba.

O godz. 16,30 nastąpił wspólny żołnierski obiad, choć skromny, ale za to smaczny, co z zadowoleniem i ze śmiechem wesołym podkreślała armia rezerwowa Pomorza.

Ćwiczenia polowe wykazały przede wszystkim niezwykle ofiarną i ochoczą służbę społeczną wśród uczestników, którzy swą postawą, duchem ofensywnym wzbudzali żywe zadowolenie wśród kierownictwa ćwiczeń. Kierownikiem ćwiczeń był kpt. Śliwa, oficer P. W. pow. starogardzkiego. Wiele pracy, obok innych, włożyli w przygotowanie i przeprowadzenie ćwiczeń kpt. Bosiacki, ppor. rez. Chmielecki Józef i Chmielecki Franciszek.

Naogół całość wypadła imponująco i wystawiła dobre świadectwo tak kierownictwu, jak i oddziałom rezerwowym Pomorza, biorącym udział w niedzielnych ćwiczeniach polowych w Skarszewach w rejonie kociewsko-kaszubskim.

Sport na Pomorzu

ZAWODY KAJAKOWE O MISTRZOSTWO GRUDZIĄDZA

W ub. niedzielę odbyły się w Grudziądzu zawody kajakowe pań i panów o mistrzostwo Grudziądza. Wyniki techniczne biegów przedstawiały się następująco:

Dwójki wyścigowe panów — dystans 10 km zwyciężyła osada Sokoła w czasie 41 min. i 8 sek.

Dwójki turystyczne panów — 10 km osada PPW — 46,2.

Jedynki wyścigowe panów — 10 km — Falkowski Alfons (Sokół) w czasie 50:15,2.

Jedynki wyścigowe pań — 60 m — Lanżanka — 2:30,3.

Dwójki wyścigowe panów — 1000 m — Sokół 4:9 sek.

Dwójki turystyczne panów — 1000 m — Sokół 4:47,2.

Jedynki wyścigowe panów — 1000 m — Falkowski 4:51,9.

Dwójki wyścigowe mieszane — 1000 m — Lanżanka—Falkowski 4:21.

MOTOCYKLOWE MISTRZOSTWA POMORZA

W ub. niedzielę odbyły się na trójkącie szos Białochowo — Zakurzewo — Mokre pod Grudziądzem motocyklowe mistrzostwa szosowe Pomorza, zorganizowane przez sekcję motocyklową Związku Strzeleckiego Grudziądz.

Na starcie stanęło 17 zawodników z Warszawy, Poznania, Bydgoszczy, Torunia, Gdyni i Grudziądza. Poszczególne wyniki przedstawiają się następująco:

W kategorii maszyn sportowych 250 ccm — 15 okrążeń — 150 km pierwsze miejsce zajął Haw (K. M. Bydgoszcz) na maszynie Puck w czasie 2 godziny 30 min. i 42 sek.

W kategorii maszyn wyścigowych do 350 ccm — 18 okrążeń — 190 km — pierwsze miejsce zajął Dammer (K. M. Z. S. Grudziądz) na maszynie A. J. S. w czasie 3:04,30.

W kategorii maszyn sportowych do 500 ccm — 20 okrążeń — 200 km zwyciężył Łączyński (K. M. Z. S. Gdynia) na maszynie Rudge w czasie 2:56,02, osiągając najlepszy czas dnia i zdobywając tym samym tytuł mistrza Pomorza na r. 1936. Drugie miejsce zajął Lemański (Unia — Poznań) na maszynie B. M. W. w czasie 2:57,57.

MECZ PIŁKARSKI POLSKA — NIEMCY 1:1

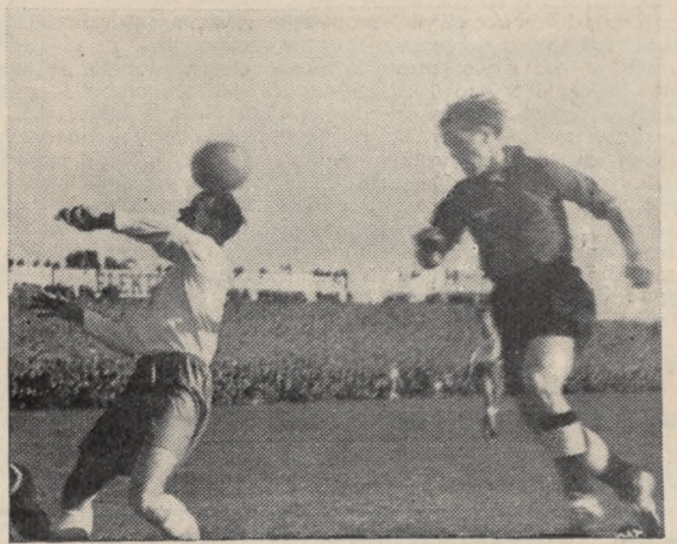
W niedzielę rozegrany został w Warszawie na specjalnie rozbudowanym stadionie wojska polskiego oczekiwany z olbrzymim zainteresowaniem mecz piłkarski Polska — Niemcy.

Przebieg gry był niezwykle interesujący.

W 20-ej minucie środkowy napastnik niemiecki Hohmann dostaje piłkę, mija Martynę i strzela do bramki. Niemcy prowadzą 1:0.

Obustronne ataki do przerwy nie dają rezultatu i zawody zostają przerwane przy stanie 1:0 dla Niemców.

W 2-giej połowie jedynie w pierwszych minutach Niemcy mają przewagę, ale już po pierwszym kwadransie Polacy przejmują inicjatywę i ataki ich goszczą co raz częściej pod bramką niemiecką. Niezliczone ataki Polaków są jednak likwidowane przez obronę, która była najlepszą częścią drużyny niemieckiej.



Pełen emocji moment z meczu piłkarskiego Polska — Niemcy (polska drużyna w białych koszulkach, drużyna niemiecka w koszulkach wiśniowych).

W 24-ej minucie następuje wreszcie wyrównanie. Centro Pieca przedłuża Matjas, który z kolei podaje piłkę Wodarzowi. Ten ostatni „gubi po drodze" obrońcę niemieckiego i nie zaatakowany przez nikogo, strzela do bramki. Buchloh interweniuje za późno.

Drużyna polska walczyła zacięcie do ostatniej chwili. Prowadziła przez cały czas grę wyrównaną. Nie załamała się po zdobyciu przez Niemców bramki, przeciwnie — w drugiej połowie zaczęła grać niesłychanie ambitnie i ofiarnie, spychając Niemców do defensywy.

W drużynie naszej Albański bronił bardzo dobrze i przytomnie.

Obrona dobra, ale chwilami sprawiała wrażenie nie zgranej.

Atak bardzo dobry w polu, tracił głowę pod bramką przeciwnika. Wyróżnić należy przede wszystkim Matjasa, Scherfkego i Wodarza. Piec zawiódł w pierwszej połowie, ale po przerwie był najlepszym graczem na boisku.



Zdjęcie przedstawia efektowny moment z meczu piłkarskiego Polska—Łotwa 3:3 — strzał pierwszej piłki przez Polaków do bramki łotewskiej.

Drużyna niemiecka niewątpliwie technicznie była nieco lepsza od Polaków. Najlepszą częścią naszych przeciwników była obrona i bramkarz. W pomocy wyróżnił się Kitzinger. W ataku najlepszym, najgroźniejszym i najruchliwszym był Hohmann. Do przerwy bardzo dobry był również Guenther, którego Kotlarczyk nie umiał pilnować.

Zawody prowadził bardzo dobrze p. Eklaf, nie dopuszczając do ostrej gry.

BIEG KOLARSKI BERLIN — WARSZAWA

W ub. niedzielę rozegrany został ostatni etap biegu kolarskiego Berlin—Warszawa. Trasa biegu prowadziła z Łodzi do Warszawy. I na tym etapie Polaków prześladował pech: zaraz na starcie w Łodzi Olecki złamał widelec i wycofał się z wyścigu. Ten sam los spotkał Wasilewskiego kilkanaście kilometrów za Łodzią. Polacy zatem jechali w dziewiątkę.

W ogólnej klasyfikacji wyścigu: 1. Niemcy w ogólnym czasie 102:21:44,6 sek., 2. Polska w ogólnym czasie 104:00:38,4 sek. Niemcy wygrali zatem wyścig różnicą 1 godz. 38 min. 23,8 sek.

Indywidualnie pierwsze miejsce zajął zwycięzca 4-ch etapów Niemiec Scheller. Pierwszy Polak Oszajnikow znalazł się na 8-ym miejscu.

1. Scheller w czasie 25:34:33,8, 2. Oberbeck 25:40:09,2, 3. Hupfeld 25:42:55,8, 4. Ruland 25:42:58,6, 5. Bartoszkiewicz 25:44:51,2, 6. Schoepflin 25:45:35,8, 7. Dubaschny 25:54:14,4, 8. Oszajnikow 26:04:24,8, 9. Schulze 26:07:52,6, 10. Hauswald 26:12:22,0, 11. Wendel 26:13:47,8, 12. Starzyński 26:14:59.



Niemiecka drużyna kolarska, która brała udział w zawodach kolarskich Polska—Niemcy.

Zdrowie najcenniejszym skarbem

Skuteczne środki na kaszel

Mokra wiosna lub jesień, oto pory roku, w których słyszy się na każdym kroku słowo: „przeziębiłem się".

Nie ma człowieka, któryby nie przechodził tej dolegliwości, stąd zachodzi pytanie, jakim najprostszym i najekonomiczniejszym środkiem pozbyć się kaszlu na pozór niewinnego, a niejednokrotnie niebezpiecznego.

Wśród wielu domowych środków i „babskich leków" na kaszel, niektóre są rzeczywiście skuteczne. Odwar cebuli jest na przykład doskonałym na kaszel lekarstwem.

Cebulę pokrajaną na plasterki, zalewa się oliwą, dodaje się do tego pokrajane na plasterki jabłko i dusi się ten specjał na wolnym ogniu. Kilka łyżeczek tej cebulowo-jabłkowej marmelady odstraszy najdokuczliwszy kaszel.

Albo jeszcze inny środek: Pokrajaną cebulę na plasterki, zasypuje się na noc warstwą cukru. Rano, na czczo jeszcze, wypija się sok, jaki cebula przez noc puściła. Skutek — nie zawodny.

Mleko z miodem jest znowu doskonałym środkiem odflegmiającym. Na łyżkę stołową miodu trzeba wziąć łyżeczkę od herbaty rozpuszczonego masła i zalać to szklanką gorącego mleka. Napój ten należy pić na gorąco.

Grypa

Wielu ludzi, którzy zachorowali na grypę, nie może, mimo nieprzyjemnie odczuwanego stanu organizmu, zdecydować się na pozostanie w łóżku. Dopiero gdy pojawi się febra i inne komplikacje, można tych niestrudzonych „tytanów" przekonać o konieczności odpoczynku i odosobnienia. Nowocześni lekarze stoją na stanowisku, że także już przy bardzo lekkich zachorzeniach, nakazany jest natychmiastowy pobyt w łóżku i to z czterech przyczyn:

1. Przez to, że pacjent przebywa w towarzystwie innych osób, wzrasta niebezpieczeństwo przeniesienia choroby na innych. Przez kaszlenie i kichanie mogą się bakterie przenieść na otoczenie i inne osoby zarazić.
2. W obecnym okresie roku może z niewinnego zaziębienia wywiązać się bardzo łatwo niebezpieczne zapalenie płuc.
3. Przez lekceważenie pierwszych objawów choroby, zostaje organizm cały w krótkim czasie tak osłabiony, przede wszystkim serce, które wskutek grypy i tak niepomiernie ciężką pracę wykonywać musi, tak nadwyrężone, że człowiek niszczy się przez nagłe, niespodziewane objawy osłabienia.
4. Febra jest naturalną reakcją organizmu, aby bakterie, które do niego się dostały, usunąć. Kogo opadnie febra, powinien dbać przede wszystkim o ciepło i spokój, w który to sposób anormalny stan najszybciej i najcelowiej usunięty zostaje.



Obrona przeciwlotnicza jest kwestią życia Narodu!!!

Rozmaitości

Wystawa klejnotów koronacyjnych króla angielskiego

Klejnoty koronacyjne króla angielskiego znajdują się obecnie u jednego ze złotników w Glasgowie, który z wielkim nakładem pracy, przygotowuje je na wielką uroczystość.

Aby jednak umożliwić zobaczenia tych klejnotów wszystkim Anglikom, którzy nie są w stanie przybyć do Londynu celem zwiedzenia tych klejnotów wystawionych w Towerze na widok publiczny, wpadła londyńska firma White na oryginalny pomysł. Skopiowano wiernie 5 koron, 5 mieczów, 6 bereł, 2 jabłka oraz inne pomniejsze klejnoty koronacyjne i zrobiono, ściśle według tych kopij imitacje klejnotów, z którymi objedzie się całą Anglię, urządzając wszystkie wystawy.

Japonki nie będą miały skośnych oczu

Europeizacja postępuje ogromnie szybko naprzód i obejmuje najrozmaitsze dziedziny życia. Kobiety japońskie nietylko chcą dorównać swym europejskim siostrom, jeśli chodzi o strój, tryb życia, używanie sportów, zajmowanie stanowisk i urzędów, ale nawet ostatnio zapragnęły upodobnić się do nich fizycznie. Mianowicie jeden ze słynnych chirurgów japońskich wynalazł metodę operacyjną przy pomocy której skośne oczy cór żółtej rasy stają się zupełnie podobne do oczu kobiet rasy białej. Wystarczy jedno umiejętne nacięcie mięśni i Japonka traci jedną z najbardziej charakterystycznych cech swej rasy — skośne oczy. Operacja taka nie jest wcale bolesna, a kuracja po niej trwa stosunkowo nie długo. Pierwszej takiej operacji dokonał chirurg japoński na życzenie jednej z popularnych aktorek filmowych, która znalazła wiele naśladowczyń i wprowadziła nową modę „europeizacji oczu" w Japonii.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie . . . . 10 zł
półrocznie . . . 6 „
kwartalnie . . . 3 „
miesięcznie . . . 1 „
numer pojedyńczy 35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4 (DOM SPOŁECZNY)
TELEFON RED.: 1067

Redaktor: Tadeusz Seib, Toruń, Mickiewicza, 2-4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona . . . . 200 zł
½ strony . . . 110 „
¼ strony . . . 70 „
⅛ strony . . . 40 „
1/16 strony . . . 25 „